

KS. JANUSZ TARNOWSKI

JAK MŁODZI WIERZĄ?¹ (MATERIAŁY DUSZPASTERSKIE)

Janusz Korczak był zdania, że w oddziaływaniu pedagogicznym popełniamy często poważny błąd: przeskakuje się etap kliniki, przechodząc od razu do laboratorium, tzn. zamiast najpierw poznać i zrozumieć dziecko i młodego człowieka, chcemy natychmiast brać się za jego przemianę. To spostrzeżenie wolno odnieść również do wychowania wiary. Zanim je podejmiemy — zwłaszcza gdy chodzi o młodzież — trzeba koniecznie zorientować się, jaki jest stan faktyczny, czyli „jak młodzi wierzą?”

Pamiętając, że wiara jest łaską i nie zależy jedynie od wysiłków ludzkich, nie możemy jednak przeskoczyć „etapu kliniki”.

Analiza stanu wiary współczesnej młodzieży w naszym kraju ma już dość obszerną literaturę. Zaczerpnę nieco z jej danych i uzupełnię ten obraz doświadczeniem osobistym, ale to wszystko dalekie będzie od wyczerpania tematu.

I. ZAGROŻENIA RELIGIJNE

Alkoholizm, nikotynizm, narkomania, zalew pornografii stanowią niewątpliwie zagrożenie dla wiary młodzieży. Ale o tych plagach moralno-społecznych napisano już wiele. Dlatego chciałbym się zająć innego rodzaju niebezpieczeństwem, o którym znacznie mniej mówi się i pisze. Zawiera się ono w nowych ruchach religijnych odciągających ludzi — szczególnie młodych — od Kościoła katolickiego. Temu zagrożeniu poświęcony jest dokument wydany przez Stolicę Apostolską pt. *Sekty albo nowe ruchy religijne. Wyzwanie duszpasterskie*². Zjawisko to na Zachodzie przybrało rozmiary tak poważne, że określa się je mianem eksplozji. U nas ma jeszcze ono charakter dość marginalny, ale o tendencji wciąż rosnącej. Zresztą problem liczebności stanowi sprawę drugorzędną, ważniejsze jest dostrzeżenie „wyzwania duszpasterskiego”, które wynika z tego zjawiska. Są to mianowicie „liczne braki i nieдомogi w aktualnej postawie Kościoła, mogące ułatwić sukces sektom” — jak czytamy w w/w dokumencie³.

¹ Referat wygłoszony na ogólnopolskich dniach skupienia dla zakonnych misjonarzy i rekolekcjonistów, 26 (Kraków) i 29 (Warszawa) stycznia 1988 r.

² *Sekty albo nowe ruchy religijne. Wyzwanie duszpasterskie*. Raport bieżący oparty na ok. 75 wypowiedziach i dokumentacji otrzymanej do 30 października 1985 od regionalnych i krajowych Konferencji Episkopatów, „L'Osservatore Romano” 1986, nr 5 (79) 3-6.

³ Tamże, 4. Warto dodać, że autorzy dokumentu przyznają, iż sformułowanie „sekty” ma zabarwienie nieco pejoratywne i zdaje się sugerować ocenę negatywną i lepsze byłoby określenia: „nowe ruchy religijne” lub „nowe grupy religijne”, tamże, 3.

Zagadnienie jest bardzo obszerne. Ograniczę się więc zaledwie do podania przykładów ugrupowań, z których problematyką zetknąłem się nieco bliżej. Mam na myśli baptystów i świadków Jehowy. Ponadto wspomnę jeszcze o ruchu antyreligijnym — satanistów, a także o bezpośrednio lub pośrednio z nim związanym „bożku muzyki młodzieżowej”.

Grzegorz — baptysta

16 lutego 1983 r., w Popielec, jeden z moich młodszych przyjaciół, 17-letni Grzegorz, powiedział mi: „Chciałem księdzu zakomunikować, że już nie należę do Kościoła katolickiego. Jestem baptystą”.

Wiadomość była dla mnie wstrząsająca. Wkrótce odbyłem dłuższą rozmowę z Grzegorzem. Jej dokładny przebieg opisałem gdzie indziej⁴. Tutaj przytoczę niektóre fragmenty.

Ja — Czy mógłbyś wyjaśnić, dlaczego odszedłeś?

G. — Nie znalazłem w Kościele katolickim tego, czego szukałem. Teraz dopiero, gdy trafiłem tam, jestem naprawdę szczęśliwy. Pierwszą, jedyną, ukochaną moją książką stała się Biblia. Nie rozstaję się z nią. Zawiera przecież słowo samego Boga, które mnie codziennie pokrzepia, dodaje mi siły na każdą chwilę. To mój pokarm duchowy.

Ja — Rozumiem Twoją fascynację Słowem Bożym i bardzo ją cenię. Ale czy nie byłoby możliwe takie ukochanie Biblii również w Kościele katolickim?

G. — Jednak nie. Łączność moja z Bogiem w Kościele ograniczała się raczej tylko do niedzieli i pacierza. Wiedziałem, że mam obowiązek modlitwy porannej i wieczornej, a gdybym go zaniedbał, muszę to powiedzieć księdzu w konfesjonale. Moje więc zwracanie się do Boga było wtedy jakieś oficjalne. Nie wiem, czy mogę powiedzieć: „puste”. W każdym razie nie porywające, nieciekawe. U baptystów wygląda to inaczej.

Ja — Rzeczywiście, znaczna część katolików ogranicza się do Mszy niedzielnej i codziennego pacierza. Ale nie wszyscy. Urządzane są przecież nabożeństwa w poszczególnie dni tygodnia i gromadzi się wiele osób.

G. — Wiem o tym. Ale wydaje mi się, że w Kościele katolickim nastąpiło poważne obciążenie wielowiekową tradycją. Przejawia się zaś ono w przeroście formy nad treścią. Weźmy dla przykładu Mszę św. Jej ceremonie — wyłączając kazanie — przebiegają według ustalonego schematu. Uczestnicy zwracają raczej uwagę na to, jak zachować się w danym momencie: kiedy wstać lub usiąść, co odpowiedzieć kapłanowi... Natomiast nie wydaje mi się, by mieli oni kontakt ze Słowem Bożym, z żywą społecznością, z Bogiem samym. Baptysty zaś to są ludzie na nowo narodzeni, którzy wyrzekają się zła i chcą z pełną odpowiedzialnością żyć tak, jak wskazał im Jezus. Dlatego są pewni, że nic złego spotkać ich nie może. Znajdują się przecież w ręku Jezusa Chrystusa. Nie mają już żadnych wątpliwości i zmartwień. Wszystko przyjmują z dziecięcą wiarą. Stąd ich szczerość, entuzjazm i radość.

Jadzia — świadek Jehowy

W mej książce, drukowanej obecnie w Księgarni św. Jacka, zatytułowanej: *Rozmowy o wierze i życiu*, znajduje się obszerny rozdział: „Magnes świadków Jehowy”. Opisuję tam wiele rozmów z młodymi ludźmi, które — podobnie jak w wypadku Grzegorza — zmierzają do wykrycia przyczyn opuszczenia przez nich Kościoła. Myślę, że wnioski, jakie z tych wypowiedzi można będzie wyciągnąć, posłużą do zrozumienia i określenia „wyzwania duszpasterskiego” zgodnie z sugestią zawartą w cytowanym wyżej dokumencie Stolicy Apostolskiej.

Przedstawię tutaj tylko jedną wypowiedź 15-letniej Jadzi, z którą zetknął mnie syn rybaków w pewnej naszej nadmorskiej miejscowości, gdzie spędzałem wakacje w 1985 r. Jadzia mówiła tak:

⁴ J. Tarnowski, *Siedem lat dialogu*, Katowice 1986, 366-374.

„Początkowo chciałam przeciwstawić się starszej siostrze, która od pewnego czasu była już świadkiem Jehowy. Dlatego bardzo gorliwie chodziłam do kościoła. Dostałam nawet „bzika” na punkcie rorat. Zbierałam literki za każde nabożeństwo, aby potem ułożyć z nich całe hasło. Nie opuściłam ani razu. Zupełnie jak małe dziecko. Ale potem uległam namowom siostry. Poszłam na jedno spotkanie świadków, potem na drugie. Podobało mi się bardzo. Atmosfera była prawdziwie rodzinna. Znalazłam to, czego mi brakowało w domu. Zaczęłam czytać broszurki, Pismo Święte. Zdecydowałam się pozostać u nich na zawsze, wybrać ich jako swoją rodzinę. O tym, jak się przywiązałam, świadczy taki fakt. Mieliśmy zaplanowaną wycieczkę z klasą na sztukę teatralną do Gdyni. Oplaciłam, co należało, i miałam wielką chęć jechać. Ale okazało się, że tego samego wieczoru wypada nasze zebranie! Co robić? Koledzy — świadkowie zostawili mi wolność. Mówili: «Zrób tak, jak ci dyktuje sumienie». Wtedy pomyślałam: nie zrezygnuję z zebrania dla takiej błahostki. Wybrałam więc zebranie i tego nie żałuję”.

Spytałem Jadzię, czym różnią się ich zebrania od tego, co dzieje się w kościele. Oto jej odpowiedź.

„Przyznam, że nieraz nudziłam się na Mszy św. Prawie zawsze te same słowa modlitw, wstawanie, siadanie. Na naszych zebraniach jest inaczej: dużo urozmaicenia. Za każdym razem dowiadujemy się czegoś nowego. Czytamy i omawiamy Pismo Święte, poznajemy nowe zagadnienia. W kościele czas mi się dłużył. Stale czekałam na: «Idźcie, ofiara spełniona»”.

Opowiedziała Jadzia także swoje wrażenia z katechizacji.

„To była właściwie lekcja szkolna. Nie wszyscy byli zainteresowani, tylko niektórzy uważali. Wprawdzie książd jest dobry, bardzo lubiany. Ale na lekcjach brakowało ogólnego zaangażowania, aktywności. Może dlatego, że przychodziliśmy prosto po zajęciach szkolnych, zmęczeniu. Ale właściwie na zebrania świadków przychodzimy pod koniec dnia, a więc też zmęczeniu, i to trzy razy na tydzień. A każde spotkanie trwa półtorej godziny. Nie czujemy jednak żadnego znużenia. Jest całkiem inaczej”.

Bożek muzyki i satanizm

Nie miałem możliwości spotkać się z jakimś satanistą, stykam się jedynie z entuzjastami niektórych odmian muzyki rockowej powiązanej z satanizmem w jakiś sposób. Temu właśnie problemowi były poświęcone ostatnio (4 XI 1987 i 22 I 1988) dwa spotkania ministrantów i zaproszonych gości w wieku od 12 do 17 lat. Przysłuchując się wypowiedziom zebranych, utwierdziłem się w przekonaniu, że hałaśliwa, szarpiąca nerwy muzyka (heavy metal, speed metal, black metal) może stać się pewnego rodzaju bożyszczem. Tak np. 17-letni Paweł oświadczył, że słucha tej ogluszającej muzyki często przez dwie godziny, a potem wpada w swoisty trans, zapominając o świecie, który go otacza.

Przyznał on również, iż fascynacja heavy metalem odsunęła go od Boga i Kościoła i zbliżyła do satanizmu, ale obecnie „oprzytomniał” i wraca po szczerej spowiedzi do służby ministranckiej. Zresztą słowa niektórych piosenek stanowią wyraźną zachętę do agresji, zabijania i niszczenia, a nawet wzywają szatana.

Oto niektóre próbki.

Jesteś wybranym wysłannikiem piekiel
 Przyjdź, wykonaj swą instrukcję czarem
 Posiadasz magiczne siły na wszystkich
 Powiązany z szatanem dla upadku Ducha Świętego.
 Uwielbiam pić krew dziewicy
 Czuć bestialską ceremonię
 Pożerać dziewicze dusze słodko ciepło
 Zglądzić nienaruszone święte ciało.

Sepulchlar Voice (Grobowy głos), zespół: SODOM

Już czas by umrzeć
 Śmierć stoi przed tobą
 Szatan śle swoich wojowników
 Demony piekiel wybuchają

Nikt nie może przeżyć
 Ludzie będą niszczyć
 Dusze jak piekło
 Gdzie diabły robią zabawki
Outbreak of Evil (Eksplodzja zła), zespół: SODOM

Szatan szatan
 Z nim konać
 Nawet żyć
 Szatan szatan
 Szatan szatan
 Jest panem zła
 W nim rozum tkwi
 I mądrość mówię wam

Trzy szóstki, zespół: KAT

Wymowne są zresztą wydawane na Zachodzie okładki płytowe. Na jednej z nich przedstawiono tryumfującego szatana siedzącego na „sedia gestatoria”, czyli czymś w rodzaju lektyki, służącej dawniej do wnoszenia papieża, aby mógł być widoczny dla tłumów. Niosą tę lektykę czterej szatani — jeden z nich jest w infule biskupiej; gdzieś w kącie okładki mała, niepozorna figurka błogosławiącego Chrystusa. Jeden rzut oka na okładkę wystarczy, by zrozumieć, kto według autora jest „panem świata” (*Reign in Blood*, czyli *Panowanie w Krwi*, zespół: SLAYER).

Nie zamierzam tutaj dokonywać analizy zjawiska satanizmu i jego powiązania z muzyką, jedynie sygnalizuję ważny problem dla duszpasterzy. Zainteresowanych odsyłam do broszury *Jarocin 86*, gdzie znajduje się interesujący opis przebiegu festiwalu muzyki młodzieżowej, jaki miał miejsce na terenie Jarocina w 1986 r. oraz dokonywanej tam działalności duszpastersko-apostolskiej. W broszurze tej zawiera się szczególnie interesujący artykuł J. Regimbaulta pt. *Pogwałcenie świadomości przez przekazy do podświadomości*. Autor stwierdza, że same melodie (a raczej rytmy) rockowe — niezależnie od treści piosenek z nimi połączonych — wywierają bardzo szkodliwy wpływ na swych wielbicieli.

Są to najpierw skutki fizyczne, m.in. zmiana pulsu i oddechu, podniesione wydzielanie gruczołów endokrynalnych, osłabienie systemu nerwowego, zmiana poziomu cukru we krwi, zwiększenie intensywności chorób błędnika i wieńcowych.

Również zachodzą niekorzystne zmiany natury psychicznej: utrata zdolności koncentracji, podniecenie neurotyczne, uleganie histerii, zakłócenia pamięci, stany depresyjne, tendencje samobójcze itp.

Nie można również pominąć ujemnych objawów w sferze moralno-społecznej, m.in. wywoływanie buntu, agresji, impulsów destrukcji i wandalizmu, a także samookaleczenia się i samozniszczenia. Tak np. w Cincinnati (1975 r.) 17 młodych ludzi zostało na śmierć stratowanych podczas koncertu, a w Los Angeles kostnica nie mogła pomieścić aż 650 trupów nastolatków, którzy weekend festiwalowy przypłacili życiem⁵.

Warto jeszcze zaznaczyć, że odróżnia się satanizm sprzeciwu i mody oraz drugi jego rodzaj: ideologii i perwersji. Ten pierwszy wyraża się ekscentrycznym strojem, używaniem symboli szatana (odwrócony krzyż, trzy szóstki). Daleko groźniejszy jest satanizm ideologiczny, głoszący kult przemocy i mordu. Rozdziera się żywcem zwierzęta, a jakiś chłopiec podobno powiedział, że gdyby miał własne dziecko, poświęciłby je na ofiarę w razie potrzeby⁶.

⁵ *Jarocin 86*, Warszawa 1987, 100-105.

⁶ Tamże, 73-75.

II. SYGNAŁY SOCJO-PSYCHOLOGICZNE

Po zarysowanym przedstawieniu zjawisk, które zagrażają wierze młodych, obecnie chciałbym zasygnalizować jej kontekst socjologiczny, a następnie uwarunkowania psychologiczne.

1. Statystyka wierzących

Ks. Stefan Dobrzanowski przeprowadził w 1970 r. w rejonie Skawiny socjologiczne badania dotyczące typologii przekonań religijnych. Środowisko objęte jego pracą badawczą leży na styku tradycyjnej wsi z wielkim przemysłem, a zatem zawiera dość typowe przemieszanie postaw. Wylosowaną próbą objęto młodzież w wieku od 14 do 24 lat.

Autor wyróżnił pięć grup charakteryzujących poszczególne postawy. Dla uproszczenia przyłączam grupę czwartą do piątej. Grupy są więc następujące:

a) typ konsekwentny — wyrażający się pełną akceptacją wiary i moralności chrześcijańskiej, zainteresowaniami religijnymi oraz nastawieniem apostołskim (20%);

b) typ niezupełnie konsekwentny — nie internalizuje w pełni wiary ani moralności chrześcijańskiej, przejawia przeciętne, niezbyt wielkie zainteresowanie religią i brak znajomości zasad chrześcijaństwa, przywiązany jednak do pewnych praktyk religijnych (50%);

c) typ niekonsekwentny — przejawia się niezintegrowaniem wiary i życia, raczej deklaruje niż wyznaje i spełnia wymogi religijne (15%);

d) typ zlaicyzowany i laicki — w minimalnym stopniu interesuje się religią, chociaż uznaje prawidłowość i potrzebę niektórych praktyk, ale także „luzy” w odniesieniu do dziedziny seksualnej; wiara graniczy i przeplata się z niewiarą (15%).

A zatem niezupełnie konsekwentni i pozbawieni zupełnie konsekwencji młodzi ludzie stanowią znaczną większość całej populacji (65%). Autor dodaje, że jego badania wskazują na wzrastającą z wiekiem obojętność religijną⁷.

Prace ks. Dobrzanowskiego nie są najnowsze, ale wydaje się, że ich wydźwięk ogólny nie stracił dotąd aktualności. Świadczą o tym badania zbiorowe, podsumowujące wyniki otrzymane przez socjologów zarówno katolickich, jak niewierzących, które opublikował Edward Ciupak. Jego zdaniem pewne wspólne cechy właściwe są młodym ludziom przyznającym się do wiary, ale także i ateistom. Ma on na myśli m.in. subiektywne uznanie własnego sumienia za najwyższe kryterium moralne i pewien relatywizm etyczny. Według Ciupaka „przeważają liczbowo katolicy nominalni, których religijność polega przede wszystkim na zachowaniu konformizmu w dziedzinie niektórych praktyk kultowych i w zakresie innych elementów tradycyjnej kultury symbolicznej”⁸.

Przypuszczam, że autor ma tu na myśli zwłaszcza niektóre przyjęte powszechnie obrzędy, jak choinka, opłatek, święconka itp.

I jeszcze charakterystyczne zdanie tegoż autora: „Młodzież wierząca percypuje religię jako system antropocentryczny i preferuje w niej aspekt społeczno-moralny, instrumentalny przed aspektem teoriopoznawczym”⁹.

2. Zainteresowanie wiarą

W listopadzie 1987 r. byłem w RFN-owskiej diecezji Fryburg. Odbывało się tam na terenie jednego z dekanatów bierzmowanie. Miałem możliwość uczestniczenia w konferencji dekanalnej, prowadzonej przez ordynariusza i kilku jego biskupów pomocniczych. Omawiano przebieg udzielania tego sakramentu w poszczególnych parafiach. Księża ubolewali, że rodzice i nauczyciele, prowadzący 7-10-osobowe grupy młodzieży przygotowującej się do bierzmowania, często zgłaszają swą rezygnację, stwierdzając

⁷ S. Dobrzanowski, *Próba typologii przekonań religijnych młodzieży katolickiej*, „Znak” 1979, nr 9 (303) 956-967.

⁸ E. Ciupak, *Religijność młodego Polaka*, Warszawa 1984, 235.

⁹ Tamże.

zupełny brak zainteresowania problematyką religijną u kandydatów. Mówiono: oni chcą być bierzmowani, lecz do kościoła nie chodzą prawie wcale i nie przewidują zmiany swego nastawienia, ponieważ Msza św. i religia ich nudzi. Rodzice i księża są zupełnie bezradni. Zmuszanie młodych nie będzie skuteczne, a żadne zachęty nie pomagają.

Miałem możliwość rozmowy z uczestnikami w kilku grupach, gdzie odbywało się przygotowanie do bierzmowania. Zauważyłem u kandydatów poważne trudności z odpowiedzią na proste pytania, jakie im stawiałem, np. jaka jest różnica między Jezusem Chrystusem a każdym z nas. Mówili: „język”, „twarz”... Dopiero po wielu pytaniach pomocniczych i „podpowiedziach” odkrywali, że Jezus jest Synem Bożym.

Byłbym jednak niesprawiedliwy, gdybym nie dodał, że nie brak i gorliwych młodych chrześcijan w RFN. Sam zetknąłem się z trzema kandydatami do kapłaństwa na terenie jednej tylko parafii — św. Piotra w Mannheim. Dwaj z nich są już w seminarium duchownym, trzeci zdaje w tym roku maturę, przed laty powziął już decyzję, by zostać kapłanem.

Po tym „zajrzeniu na Zachód” zwróćmy się ku Wschodowi. Otóż utrzymuję korespondencję z alumnami seminarium duchownego w Rydze. W ostatnim liście (z 20 XII 1987) napisali do mnie: „(...) Przed naszymi oczyma stoi teraz wielki problem. Dzieci lat 1950-60 były zwrócone więcej w stronę materialną. Rodzice nie nie dawali dla duszy dziecka oprócz dobra materialnego. Samochód — dlatego, że jest u sąsiada — ma być i u nas. Ładne meble, telewizor... Myślał, że jak z nędzy wylazł, to już i Bóg mu niepotrzebny. Ale co nie jest Boże, to człowieka nie raduje. Rozkosze ciała nie mogą zapełnić pustki duszy. Więc teraz jest naszym głównym zadaniem, aby dzieci lat 1970-80 nie popadły znów w taki materializm. Kiedy młodzi będą zwracali się do nas o pomoc — a często nie umieją jej sami szukać — my musimy dać to, czego im brakuje: zapełnić ich dusze rozkoszą Chrystusa. Ale teraz nastąpiły czasy, że człowiekowi nie chce się myśleć. On jest jak robot: tak działa, jak został zaprogramowany. Mówisz mu o religii, o Bogu, to on ci odpowiada: — Nie męcz mnie, takie pytania są dla mnie za ciężkie. A może taka sytuacja jest i u was (...)”.

Właśnie. Jak jest u nas? Czy istnieje żywe zainteresowanie problematyką religijną?

Badania, które przeprowadzono stosunkowo niedawno na terenie kraju, nie mają wydźwięku optymistycznego. Zapytywaliśmy mianowicie młodzież katechizowaną od klas ósmych po maturalne, jakie tematy mogłyby ją zainteresować. Otrzymałszy 1316 odpowiedzi z całej Polski. Okazało się, że najbardziej atrakcyjne są dla młodych problemy „L”, to znaczy ludzkie: jak żyć, sukces i porażka, praca, zawód i rozrywka, dobór partnera w małżeństwie, stosunek: rodzice—dzieci. Takich tematów pragnęło 52% ankietowanych.

Nieco mniejsza ilość (41%) opowiedziała się za problematyką „BL”, czyli tematami bosko-ludzkimi, to znaczy widzenie religii od strony człowieka (np. historia Kościoła, sumienie, zasady postępowania moralnego, wiedza a wiara, ateizm, religie świata).

Zaledwie 7% życzyło sobie tematów „B”, czyli boskich, a więc odnoszących się wprost do Boga (Trójca Święta, Chrystus, Duch Święty, liturgia, sakramenty św., Pismo Święte jako Słowo Boże).

Warto jeszcze dodać, że w zasadniczych szkołach zawodowych zainteresowanych tematyką „B” było jedynie 0,5% odpowiadających. U uczniów tych szkół 119 razy więcej góruje zainteresowanie sprawami ludzkimi w stosunku do boskich.

Szczególnie rzadko we wszystkich odpowiedziach występuje problem Mszy św., sakramentów i modlitwy¹⁰.

Cóż o tym sądzić? Wydaje się, że można w takim niezbyt pociesającym obrazie młodzieży dopatrzyć się owych 65% chrześcijan typu niezupełnie konsekwentnego zgodnie ze statystyką, którą podał ks. Stefan Dobrzański. Jeśli to przypuszczenie byłoby słuszne, to pozostaje jeszcze 20% całkowicie konsekwentnych. Skąd się oni biorą? Otóż najprawdopodobniej znaczna ich większość pochodzi z licznych małych grup, rozszerzających się ostatnio coraz bardziej w Kościele. Ruch Światło-Życie, odnowa w Duchu

¹⁰ *Nowy model katechezy młodzieżowej*, red. J. Tarnowski, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 11 (1978), 112-138.

Świątym, neokatechumenat, Duszpasterstwo Akademickie i wiele innych ugrupowań bez określonej nazwy gromadzą poważny odsetek młodzieży katolickiej.

Wychowani w tych grupach młodzi ludzie trafiają do seminariów duchownych i na uczelnie katolickie i tam wyciskają pozytywne znamie na swoim środowisku. Zauważyłem, że młodzież studencka na ATK przechodzi ostatnio poważne pozytywne przeobrażenia duchowe dzięki znacznej liczbie „oazowiczów” oraz członków innych grup, którzy się wśród niej teraz znaleźli.

Wspomnę jednak o pewnej wątpliwości, którą wzbudziła we mnie rozmowa z młodymi redaktorami pewnego czasopisma katolickiego. Jeden z nich powiedział mi: „Jestem z całą sympatią dla członków ruchu oazowego. Imponują mi ich modlitwy, znajomość Pisma Świętego. Ale moje obserwacje wskazują, że w życiu codziennym niewiele, prawie nic nie różnią się oni stylem życia od swego otoczenia, po prostu wsiąkają w nie. Gdzież więc jest świadectwo chrześcijańskie?”

Myślę, że nad tą uwagą warto się zastanowić.

3. Wiara wpisana w osobowość

Błędem byłoby izolować wiarę od osobowości człowieka. Jego typ psychiczny w jakiś sposób określa sposób wyznawania i przeżywania wiary.

Posłużmy się znaną typologią francuską Le Senne'a. Oto kilka przykładowo podanych typów osobowości, w których wiara przejawia się szczególnie charakterystycznie.

Tak więc nerwowiec, typ emocjonalny, odruchowy, ale mało aktywny, zapala się do spraw religijnych, przyjmując je w sposób uczuciowy, lecz łatwo zraża się i stygnie — „słomiany ogień”. Patronem ożywiający wiarę nerwowców jest promieniujący uczniem św. Franciszek z Asyżu.

Typ sentymentalny natomiast (według starożytnej typologii — melancholik) charakteryzujący się emocjonalnością ukrytą, również mało aktywny, odznacza się skłonnością do zamykania się w sobie, nieśmiałością, często skrupulanctwem; jego wiara jest zazwyczaj połączona z głębokim życiem wewnętrznym, ale także podatna na urazy i załamania. Patronem sentymentalnych może być św. Jan Vianney, wspaniały spowiednik, lecz często przeżywający lęk o swe zbawienie, co powodowało nieraz nawet jego ucieczkę z parafii w Ars.

Flegmatyka zaś — chłodnego uczuciowo, refleksyjnego i systematycznego — cechuje wiara rozumna, dążenie do Boga drogą myśli. Zwykle z niechęcią odnosi się do uczuciowych porywów kaznodziei i katechetów zastępujących w ten sposób argumentację logiczną. Typem flegmatyka był Sokrates, a wśród świętych m.in. Tomasz More.

Choleryk — emocjonalny, aktywny i odruchowy. Działanie jego nie zawsze ma charakter skoordynowany, skłonny jest do wybuchowości, porywczy, krańcowy. Wiarę wyraża czynem, uzdolniony do pracy apostołskiej. Jego patronem może być św. Piotr.

Pasjonat obdarzony jest również silną emocjonalnością, aktywnością, ale w przeciwstawieniu do choleryka umie panować nad swoimi odruchami, a jego działanie zmierza konsekwentnie na drodze osobistych wyrzeczeń do obranego celu. Wiara pasjonata jest zazwyczaj powiązana z syntezą całej osobowości: rozumu, uczucia i woli. Patronowie m.in. św. Paweł, św. Augustyn, św. Maksymilian Kolbe.

Pełniejsze poznanie różnorodności typów ludzkich jest konieczne dla uniknięcia dość powszechnego błędu: rozumienia wiary innych jedynie przez pryzmat osobowości własnej, co poważnie utrudnia pracę duszpasterską. Obszerna refleksja na ten temat znajduje się w monografii pt. *Z tajemników naszego „ja”*¹¹.

4. Uwarunkowanie wiary procesami psychicznymi

Innym błędem, mszczącym się złymi konsekwencjami w pracy duszpasterskiej, jest izolowanie wiary od procesów psychicznych.

¹¹ J. Tarnowski, *Z tajemników naszego „ja”*. Typologia osobowości wg R. Le Senne'a, Poznań 1987.

Przykład takiego błędu zawiera nowela Mikołaja Kozakiewicza pt. *Czwarty do brydza*. Jej bohaterem jest Janek, uczeń ostatniej klasy technikum, mieszkający na stacji z kolegą, który sprowadza do siebie coraz to inną partnerkę i hołduje zupełnej swobodzie seksualnej. Jankowi nie odpowiada taki styl życia, ale niekiedy zazdrości koledze, chociaż kiedy indziej marzy o pięknej, czystej i wielkiej miłości.

Janek chciałby się kogoś poradzić, zwierzyć swoje kłopoty. Ale nie znajduje nikogo. Rodzice, zajęci własnymi sprawami, nie wchodzi w rachubę. Kolegów wstydzi się pytać, nauczycieli zaś interesuje tylko „jakaś część jego mózgowicy”: elektrotechnika, zadania algebraiczne, znajomość lektur z języka polskiego. Wreszcie postanawia wybrać się do spowiedzi. Czyni to z lękiem, ponieważ nie spowiadał się już trzy lata. Zaczyna tak: „W zasadzie jestem niewierzący. Przyszedłem tutaj, aby zasięgnąć rady w sprawie ważnej dla mnie, ale z religią tylko pośrednio związanej”. I potem zwierza spowiednikowi swoje troski. Ale ksiądz nie umie w nie wniknąć. Zajmuje się jedynie sprawą wiary i usiłuje przekonać do niej swego młodego penitenta. Ten zaś zrozumiał, że „młody, sympatyczny ksiądz za kratką konfesjonułu nie może lub nie umie mu pomóc, tak samo, jak nie mogli lub nie umieli mu pomóc rodzice i nauczyciele. Pana Kowalskiego obchodziła tylko jego wiedza matematyczna. Panią Słoneczkową jego umiejętność wystawiania się po polsku. A tego księdza — tylko jego religijność.

Wszyscy są tacy sami. Każdy dba tylko o własną przegródkę w jego mózgu, nikt nie troszczy się o niego jako o całość. I tak naprawdę on sam, Jan Wieluński, jako człowiek, jako istota żyjąca, cierpiąca i czująca — nikogo, literalnie nikogo nie obchodzi. To było okropne odkrycie. Pojął to wtedy, przy konfesjonale; nie czekając końca spowiedzi, w pół słowa powstał z klęczek i zaczął ze zwieszoną głową oddalać się od konfesjonułu.

— Młodzieńcze! Co robisz?! Zaczekaj! — usłyszał za sobą przytłumione wołanie zdumionego spowiednika.

Ale Janek się nawet do niego nie odwrócił¹².

Zdarzenie tu opisane zapewne nie miało nigdy miejsca. Ale myślę, że niebezpieczeństwo „skażenia zawodowego”, tzn. ciasnego dostrzegania tylko fragmentu człowieka, jedynie pod kątem jego wiary zamiast próby utożsamienia się z rzeczywistością przez niego odczuwaną i przeżywaną, jest groźne zarówno dla duszpasterzy, jak dla tych, do których są oni posłani.

III. WNIOSKI PASTORALNE

Zarysowanie zjawiska wiary młodych ludzi współczesnych od strony jej religijnych zagrożeń oraz uwarunkowania socjo-psychicznego miało na celu pobudzenie duszpasterzy do przemyśleń i wniosków. Spróbuję ująć je w trzy dylematy.

1. Mówić czy słuchać?

W seminariach duchownych mówią do nas wykładowcy i nastawiają kleryków ku przemawianiu. Niestety, zbyt mało na ogół czasu poświęca się kształtowaniu umiejętności słuchania i rozmowy. Czy nie płynie to z fałszywego przekonania, że wiemy wszystko i nie potrzebujemy się już uczyć?

Jean Vanier, który częstokroć stwierdza, że nauczył się wiele nawet od ludzi upośledzonych, pisze: „Nie należy nic dawać, zanim się nie popatrzy i nie wysłucha; dopiero wtedy dar staje się narzędziem jedności, więzi zrozumienia”¹³. O matce Czackiej napisał ks. Aleksander Fedorowicz: „Cała jak gdyby przemieniała się w słuch, kiedy rozmawiała. I to było nawet widać w twarzy Matki, tak nadśluchiwała, można powiedzieć, tak chciwie słuchała tego, kto jej coś mówił. I w tym było coś bardzo pięknego, bo to było takie otwarcie się Matki, wyjście naprzeciwko ludzi i naprzeciwko Boga. O ile słuchała

¹² M. Kozakiewicz, *Czwarty do brydza*, w: *Złota doxa*, Warszawa 1983, 29.

¹³ J. Vanier, *Wspólnota. Wybór pism*, Kraków-Warszawa 1985, 15.

ludzi chętnie i życzliwie, o tyle ciągle odnosiło się wrażenie, że jest jakoś wsłuchana w głos Boga. I to było bardzo dziwne, że te rzeczy u Matki jakoś się łączyły¹⁴.

A oto relacja ks. Bronisława Kuleszy o tym, jak słuchał ks. Władysław Kornilłowicz: „I wtedy znalazłem odpowiedź na pytanie, kim jest Władek. Jak on szczególnie patrzy: nie przygląda się mówiącemu, nie obserwuje go, nie ocenia, nie bada, ale po prostu widzi, widzi całego, rozumie, czuje i współczuje, a współczuje tak, jakby to jego własna była sprawa. Takim wzrokiem patrzy prawdziwa miłość człowieka”¹⁵.

Współcześnie możemy się uczyć postawy słuchania od Jana Pawła II, który często powtarza, że liczne podróże są dla niego stale okazją uczenia się czegoś nowego. Charakterystyczne było m.in. posiedzenie papieskiej Rady Kultury, podczas którego papież odłożył przygotowany do odczytania tekst i prosił, by każdy z członków Rady powiedział to, co uważa za najważniejsze¹⁶.

Kierując się takim duchem słuchania i uczenia się od innych, przytoczyłem moją rozmowę z Grzegorzem-baptystą i świadkami Jehowy. Teraz uczę się rozumieć młodych, słuchając muzyki rockowej. Gdy prowadzę rekolekcje, staram się przed ich rozpoczęciem, podczas trwania i po zakończeniu zachęcać do wypowiedzi indywidualnych i w grupie. Pamiętam, jak przed laty sławny pastoralista austriacki, Paul M. Zuhleiner powiedział, że słowna komunikacja jednostronna, czyli bezzwrotna, rzadko bywa dzisiaj skuteczna.

2. Masy czy jednostka?

Duszpasterstwo polskie ma charakter raczej masowy. Czy jest to właściwe? Uspokajamy się, porównyując nasze pełne kościoły z pustymi na Zachodzie. Ale badania socjologiczne coraz częściej wykazują — jak choćby cytowane wyżej — że znacznej większości naszych wiernych nie można określić jako chrześcijan konsekwentnych. Używamy wprawdzie nieraz terminu „wspólnota parafialna”, ale czy jest on autentyczny? Może raczej nie tyle określa stan faktyczny, co raczej postulowany. W grudniu 1987 r. odwiedziła po raz pierwszy Warszawę pewna młoda kobieta z Wilna. Napisała potem, że zaskoczona była, widząc, jak ksiądz „z tłumu zrobił braci”. Warto by głęboko przemyśleć sposoby przekształcania masy we wspólnotę podczas naszych spotkań eucharystycznych, którym często brak ciepła i serdeczności do tego stopnia, że niekiedy celebrians rezygnuje z apelu o przekazywanie znaku pokoju, bo mogłoby to wypaść sztucznie.

Błogosławionym znakiem czasu są jednak małe grupy w kościele, które skutecznie przeciwdziałają odchodzeniu młodzieży do świadków Jehowy czy innych ruchów niekatolickich. Troszczyć się jednak trzeba, by w naszych grupach charakter modlitewno-biblijny łączył się z szukaniem i realizacją chrześcijańskiego stylu życia.

W cytowanym dokumencie Stolicy Apostolskiej czytamy: „Sekty zdają się oferować: ludzkie ciepło, opiekę i wsparcie w niewielkich i silnych wspólnotach; wspólny cel i koleżeństwo; uwagę okazywaną każdej jednostce; ochronę i bezpieczeństwo, zwłaszcza w sytuacjach krytycznych...”¹⁷.

Otóż takie same wartości może zapewnić młodym ludziom mała grupa religijna w łonie Kościoła. Dodam, że w parafii, gdzie spotkałem Jadzię — świadka Jehowy, nie było żadnej takiej grupy. Zapytywani przeze mnie duszpasterze oświadczyli, że brak im na to czasu i nie widzą konieczności tego rodzaju zajęć.

Ale nie tylko zachodzi konieczność przekształcania masy we wspólnotę, zwłaszcza na drodze powstania małych, powiązanych z sobą i pozostających w jedności z Kościołem małych grup. Trzeba dostrzec jeszcze jednostkę — pojedynczego człowieka, zagubioną często i poranioną trudnościami życia osobą ludzką.

¹⁴ A. Fedorowicz w artykule s. Rut Wosiek, *Podstawy ideowe dzieła Lasek*, w: *Chrześcijanizm*, Warszawa 1976, t. 2, 305.

¹⁵ Br. Kulesza, *Ojciec Kornilłowicz we wspomnieniach*, tamże 395.

¹⁶ *Papieska Rada Kultury*, „Więź” 1983, nr 5 (295) 135-136.

We wspomnianym wyżej dokumencie rzymskim czytamy: „Wielu młodych ludzi twierdzi, że obawiali się, iż zostaną wyśmiani lub uznani za dziwaków, gdy poruszą temat przeżyć religijnych i duchowych, że często miewali trudności w skłonieniu nauczycieli czy księży do rozmowy o najważniejszych, najbardziej zasadniczych dla siebie kwestiach i że samotnie musieli poszukiwać wyjaśnień”¹⁷.

Czy nie należałoby w czasie „masowych” rekolekcji parafialnych spotkać się z działającymi na jej terenie małymi grupami, zapoznać się z ich działalnością, zaprosić do współpracy?

A może w programie rekolekcyjnym powinno się znaleźć miejsce dla rozmów indywidualnych, na które na pewno ktoś oczekuje, jak ów chromy, skarżący się: „Panie, nie mam człowieka, aby mnie wprowadził do sadzawki, gdy nastąpi poruszenie wody” (J 5, 7). Wszak nasz Zbawiciel mówił do tłumów, ale miał „małą grupę” — 12 apostołów, nieco większą: 72 uczniów, i nie uważał za stratę czasu rozmów z Samarytanką przy studni, z Nikodemem w nocy i z celnikiem Zacheuszem siedzącym na drzewie figowym. Warto chyba przywrócić starotestamentowy zwyczaj, że po zakończonych nabożeństwach każdy mógł podejść do kapłanów i starszych, by zadawać pytania. Z tego właśnie skorzystał 12-letni Zbawiciel. Nasze rekolekcje są znakomitą ku temu okazją.

3. Bóg czy człowiek?

„Jak to jest — proszę księdza — że jak — kurczę — ma się mówić o życiu, to wydaje się, że będzie ciekawe, a jak o Bogu, to zaraz musi być nudne”. Tak powiedział jeden z tzw. Cwaniaczków, młodych ludzi zaniedbanych duchowo, którzy przychodzili do mnie na swoistego rodzaju katechezę¹⁸.

Ale pod taką wypowiedzią mógłby podpisać się niejeden młody człowiek — jak o tym napisałem wyżej — z RFN, Związku Radzieckiego, ale także i Polski, gdzie w zasadniczych szkołach zawodowych tylko 0,5% uczniów katechizowanych interesuje się Bogiem.

Czy wobec takiej sytuacji rozmawiać z młodymi o Bogu, czy raczej o człowieku? Oto dylemat.

Jeśli wybierzemy to drugie, będziemy zgodni z myślą przewodnią Jana Pawła II, że drogą do Chrystusa jest człowiek. Grozi nam jednak popadnięcie w zbytni antropocentryzm, którym — jak pamiętamy — według badań E. Ciupaka naznaczona jest wiara młodzieży polskiej.

I jeszcze jedno. Zawstydzą nas fanatyczna gorliwość świadków Jehowy w propagowaniu ich doktryny. Ale co ich popycha do chodzenia po domach mimo często obojętnego lub wrogiego przyjęcia? Jeden z moich dawnych uczniów, który wysoko zaszedł w hierarchii świadków, był nawet kilka lat w więzieniu za odmowę służby wojskowej, ale potem wycofał się, dostrzegając absolutyzm „teokratycznych” rządów tej organizacji; powiedział: „Siłą świadków Jehowy jest Słowo Boże, chociaż przez nich okrojone i przekręcone”.

Nasuwa się więc pytanie: czy my nie zastąpiliśmy Słów Bożych w naszym przepowiadaniu słowem ludzkim? Ile jest inspiracji biblijnej w celebrze Eucharystii, w rekolekcjach i kazaniach?

Jakie więc byłoby rozwiązanie dylematu: Bóg czy człowiek? Otóż wydaje mi się, że w kontaktach z młodzieżą należałoby zaczynać raczej od tych spraw, które ich najbardziej interesują, a więc — ludzkich.

Taką konkretną próbę ukazałem w *Siedmiu latach dialogu*. Katecheza 15-latków i 16-latków zaczęła się tam od tematów przez nich wysuwanych: szczęście w małżeństwie, sukces życiowy, relacja: rodzice — dzieci.

Stopniowo, powoli, dochodziło jednak do problematyki coraz głębszej. Momentem przełomowym był problem: cierpienie a Bóg. Młodzi ludzie doszli wspólnie ze mną do wniosku, że wiara może pomóc do przezwyciężania życiowych trudności. Wzbudziło

¹⁷ *Sekty albo nowe ruchy religijne*, 3.

¹⁸ J. Tarnowski, *Próby dialogu z młodymi. Prekatecheza egzystencjalna*, Katowice 1983, 64.

się wtedy zainteresowanie Bogiem, Trójcą Świętą, Słowem Bożym. Dziś jest to grupa modlitewno-biblijna o nastawieniu apostołskim. Tak więc w duchu katechezy Jana Pawła II człowiek był punktem wyjścia, a celem — Bóg w Chrystusie i Kościele dzięki łasce Ducha Świętego¹⁹.

I jeszcze: nie możemy milczeć o szatanie. Trzeba o nim rozmawiać nie dla straszenia, lecz ostrzegania i budzenia ufności, by zło dobrem zwyciężać.

¹⁹ Tenże, *Siedem lat dialogu*, 443-460.